Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem. **Cena 30 groszy.**

Rok XVIII (XIX) Styczeń — Marzec 1937 r. **№ 2.**

ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
GIMNAZJUM im. WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W NIEŚWIEŻU.

Wychodzi w grudniu, marcu i czerwcu.

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

~~324155~~ 149459

TREŚĆ NUMERU:

1) W dniu Imienin Marszałka E. Śmigłego-Rydza — Mikołaj Szczerbowicz.
2) Dwaj marszałkowie — S. Hull.
3) Marszałek E. Śmigły-Rydz — K. Okołów-Zubkowski.
4) Kościół i klasztor P. P. Benedyktynek w Nieświeżu — * * *
5) Legendy o Górze Zamkowej pod Kaczanowiczami — A. Dawidowska.
6) Powrót — M. Segałowicz.
7) Poezje.
8) Wesoły kącik.
9) Kronika.
10) Odpowiedzi Redakcji.

MARSZAŁEK POLSKI
EDWARD ŚMIGŁY - RYDZ.

Rok XVIII (XIX) Styczeń — Marzec 1937 r. № 2.

„PROMIEŃ"

ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
GIMNAZJUM im. WŁADYSŁAWA SYROKOMLI W NIEŚWIEŻU.

Wychodzi w grudniu, marcu i czerwcu.

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

W DNIU IMIENIN MARSZAŁKA EDWARDA ŚMIGŁEGO - RYDZA.

Wodzu najdroższy! — my, polskie dzieci,
Wiązankę życzeń składamy Ci:
Sława promienna niechaj Ci świeci
Przez ciąg najdłuższy słonecznych dni.

W dniu Twych Imienin my -- Polska cała —
U Twego domu krzykniemy bram:
„Wielki Nasz Wodzu! Cześć Ci i chwała!
Marszałek Polski niech żyje nam!"

Przyjmij życzenia, Wodzu nasz miły,
Następco Dziadka, od wszystkich nas,
Przyjmij życzenia zdrowia i siły,
Co płyną z serca wiernych Ci mas.

Każdy od dawna na ten dzień czekał,
Lecz kwiatów zimą nie ma skąd brać:
Więc tylko miłość przyślem z daleka —
Więcej nad serce cóż możem dać?!

Mikołaj Szczerbowicz—kl. II-B.

Dwaj Marszałkowie.

„Wiemy dobrze, że co w naszych duszach jest najlepszego i najsilniejszego — to Jego posiew“ — te słowa wypowiedział o Marszałku Piłsudskim Śmigły-Rydz. I rzeczywiście jednym z najwspanialszych czynów Wielkiego Marszałka było wytworzenie nowego typu Polaka, który się nie ugiął pod brzemieniem trudów wojennych. Marszałek wykorzenił słabość wewnętrzną wśród swych żołnierzy, usunął to, co było szkodliwą miękkością duszy polskiej. W otoczeniu swym wytworzył ludzi silnych i zahartowanych, poprzez których potężna indywidualność i czar osobowości Marszałka Piłsudskiego promieniowały na szerokie rzesze. Najzdolniejszym uczniem Wodza był Edward Śmigły-Rydz, dzisiejszy Marszałek Polski i kontynuator dzieła Marszałka Piłsudskiego. Wielcy ci dwaj Mężowie stanęli u steru budzącej się Polski jako dwa wspaniałe duchy, ożywione jednym celem i jedną wolą odzyskania niepodległości, a później wzmacniania potęgi Polski. Rzućmy okiem wstecz, a ujrzymy obu Marszałków ściśle współpracujących w decydujących chwilach.

Od pierwszej chwili, gdy Edward Śmigły-Rydz przystąpił do akcji niepodległościowej, zwrócił na siebie uwagę Komendanta, który mu powierza odpowiedzialne stanowiska w Strzelcu. Z chwilą wybuchu wojny światowej Edward Śmigły-Rydz zostaje powołany do wojska austriackiego. Wówczas Brygadier Piłsudski porusza wszystkie sprężyny, by mógł wrócić do oddziałów strzeleckich. Od tego czasu rozpoczyna się wojskowa kariera Marszałka Śmigłego-Rydza u boku Komendanta. Gdy w czasie kampanii wołyńskiej Marszałek Piłsudski opuszczał na pewien czas legionistów, w swym rozkazie wypowiedział te słowa: „W wypróbowane ręce podpułkownika Śmigłego-Rydza oddaję komendę nad wami, wiedząc, że go otoczycie tym samym zaufaniem i miłością, z jakimi odnosiliście się do mnie”. Już wtedy zastępował, jeszcze jako podpułkownik, Śmigły legionistom autorytet Komendanta. Po długich bojach na Wołyniu, uwieńczonych zwycięstwami pod Jabłonką i Kuklami, wydaje Komendant Piłsudski rozkaz, w którym podkreśla ciężkie zadanie, jakie spadło było na barki I Brygady, dowodzonej przez Śmigłego-Rydza, oraz dodaje:

„Specjalnie dziękuję podpułkownikowi Rydzowi, któremu wypadło w najcięższych warunkach prowadzić Brygadę, za siłę woli i hart, wykazany w tych chwilach, za sławę, którą okrył nas wzięciem Jabłonki”.

W związku z konfliktem między I Brygadą a Dowództwem austriackim otrzymał Komendant dymisję, w odpowiedzi na co oficerowie I-ej Brygady postanowili też podać się do dymisji. W tej sprawie wystosował Komendant do pułkownike Śmigłego list, w którym m. in. mówi:

„Drogi Kolego, w tej chwili myśl moja biegnie ku Wam, wszystkim towarzyszom broni. Z całego serca winszuję Wam tej chwili triumfu idei naszej, a pisząc do Was, Kochany Pułkowniku, wiem, że piszę do wszystkich swoich współpracowników i kolegów bez różnicy stopnia".

„Kochany Pułkowniku! — ufając głęboko Waszemu taktowi, który tak zawsze wysoko ceniłem, zwracam się do Was, abyście zechcieli wśród wojska być rzecznikiem moich uczuć i wyrazicielem mego zdania".

Z przytoczonych słów łatwo można wywnioskować, jaki stosunek łączył Dwóch Marszałków. Marszałek Śmigły-Rydz cieszył się całkowitym zaufaniem i uznaniem Komendanta.

Po wywiezieniu Marszałka Piłsudskiego do Magdeburga stał Edward Śmigły-Rydz na jego polecenie na czele P. O. W. aż do powrotu Marszałka. W dalszej walce o niepodległość Polski powierza Wódz Naczelny generałowi Śmigłemu najtrudniejsze zadania, wiedząc, że on pokładanego w nim zaufania nie zawiedzie. Gdzie trzeba było niezwykłego talentu wojskowego, gdzie trzeba było szybkiej decyzji i sprężystego działania, tam wysyłał Marszałek Piłsudski swego Pierwszego Ucznia. Pamiętne są w dziejach naszych kampanie Marszałka Śmigłego-Rydza. W wyprawie na Wilno w roku 1919 grupa podówczas generała Śmigłego odegrała wybitną rolę, a gdy Wódz Naczelny zmuszony był wrócić do Warszawy, obowiązek obrony Wilna powierzony został przez Niego generałowi Śmigłemu, który wtedy wypowiedział te znamienne dla Niego słowa: „Znam tylko drogę do Wilna, drogi z Wilna nie znam!"— i obronił Wilno przed atakiem wojsk bolszewickich. W tymże roku Marszałek Śmigły dokonuje z polecenia Komendanta zajęcia Dynaburga, przychodząc z pomocą nielicznym wojskom łotewskim. Wreszcie nadszedł rok 1920. Znany jest wszystkim plan strategiczny Marszałka Piłsudskiego i znane jest zadanie, jakie było powierzone przez Niego dzisiejszemu Marszałkowi Śmigłemu. O tym mówi Marszałek Józef Piłsudski w „Roku 1920":

„W duszy rachowałem, że Generał Śmigły-Rydz, na którego to zadanie spadło, potrafi ściągnąć na miejsce koncentracji najwyżej jedną dywizję i jedną brygadę jazdy. O drugiej dywizji, której nakazałem również marsz ku północy, zabroniłem sobie nawet marzyć... Generał Śmigły-Rydz rozwiązał zadanie w sposób nadzwyczaj zręczny. Operacje jego i działania dwóch dywizyj 1-ej i 3-ciej, stanowią jedną z najchlubniejszych kart, jaką armia polska posiada". W dalszych walkach wykazał Marszałek Śmigły-Rydz wielki talent wojenny i zyskał sobie opinię drugiego żołnierza w wojsku polskim po Marszałku Piłsudskim.

W czasie pokoju współpraca Dwóch Marszałków nie ustaje. Pracują wspólnie nad zorganizowaniem armii polskiej, która dzięki Nim staje się jedną z najświetniejszych w Europie.

Na rok przed śmiercią złożył

Marszałek Piłsudski na ręce Pana Prezydenta oświadczenie: „Gdyby się coś ze mną stało, zastąpi mnie w wojsku generał Śmigły-Rydz.” Zastąpił... Stanął na czele nie tylko wojska, lecz także objął wodzowstwo narodu i prowadzi go ku celom, jakie Wielki Zmarły wskazał. Siła woli, hart ducha i bezkompromisowa i zdecydowana postawa wobec wszystkich zagadnień cechują Marszałka Śmigłego-Rydza, które to cechy chce wpoić w naród i, idąc śladami Wskrzesiciela Polski, wdrożyć naród zjednoczony w jedną zdyscyplinowaną całość, do twardej pracy. O zaufaniu i miłości, jaką go darzy cały naród, świadczą słowa nominacji generała Śmigłego-Rydza na Marszałka.

Naród zastosował się do życzenia Marszałka Piłsudskiego, wypowiedzianego kiedyś pod adresem Legionistów. „Otaczają Nowego Marszałka pełnią czci, wierząc w jego geniusz Wodza Armii i Narodu, ślubuje swoje trudy i życie poświęcić dla Ojczyzny.

Stefan Hull—kl. VIII.

Marszałek E. Śmigły-Rydz.

Marszałek Edward Śmigły-Rydz pochodzi z kresów południowo-wschodnich, z ziem, zroszonych krwią całych pokoleń. Miejscem urodzenia są Brzeżany. Tu w roku 1886, dnia 11-go marca, przyszedł na świat Edward Rydz. Ojciec i matka jego wcześnie umierają i młody Edward wychowuje się pod opieką dziadka.

W roku 1897 wstępuje do gimnazjum w Brzeżanach, gdzie przebywa do roku 1905. Jest dobrym uczniem i kolegą. Zjednuje sympatię kolegów i nauczycieli. Najgorliwiej uczy się historii Ojczyzny, jak i historii powszechnej. Pochłaniał wszystkie książki, traktujące o epoce napoleońskiej. Bardzo dużo też czasu poświęca malarstwu. Będąc w klasie szóstej zaczyna już pracować w organizacji konspiracyjnej niepodległościowej.

W roku 1905 po opuszczeniu gimnazjum Edward Rydz jest dobrze przygotowany do aktywnej pracy niepodległościowej. W latach 1905 — 1908 studiuje malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W roku 1908 zapisuje się na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale już w roku 1911 wraca do Akademii Sztuk Pięknych i kształci się tu do roku 1913.

Kraków w tym czasie był ogniskiem życia konspiracyjnego, toteż nic dziwnego, że odbiło się to na młodym studencie, który oddaje się bez zastrzeżeń na usługi idei. Jest jednym z pierwszych, którzy stanęli w szeregach związków wojskowych, tworzonych przez Józefa Piłsud-

skiego. Pracuje wpierw w Związku Walki Czynnej, następnie w Związku Strzeleckim.

Na rok przed wybuchem wojny światowej Edward Śmigły-Rydz zostaje powołany przez Józefa Piłsudskiego na stanowisko Komendanta Związku Strzeleckiego we Lwowie.

Dnia 3 sierpnia 1914 roku Śmigły-Rydz dostaje rangę majora. Zasłużony w szeregu ciężkich bitew, Edward Śmigły-Rydz zostaje dowódca pułku, będąc jeszcze w randze majora. 30.VI 1915 r. otrzymuje nominację na podpułkownika w I brygadzie, a 10.V.-1916 r. zostaje pułkownikiem.

W sierpniu 1916 roku Józef Piłsudski podaje się do dymisji, ponieważ nie chciał zgodzić się na politykę austriacko-niemiecką w stosunku do sprawy polskiej. Wówczas to pułk. Śmigły Rydz z woli Komendanta zostaje w szeregach Legionów i staje się ośrodkiem moralnym, dookoła którego skupiają się bojownicy o wolność w najcięższych chwilach. W lipcu 1917 roku Legiony przestają istnieć. Marszałek Piłsudski zostaje aresztowany i uwięziony w Magdeburgu, a Edward Śmigły-Rydz staje na czele tajnej P. O. W.

W okresie przełomowym, przed powrotem Józefa Piłsudskiego z Magdeburga, Śmigły-Rydz zostaje powołany w skład rządu lubelskiego w charakterze generała.

Po powrocie Komendanta Piłsudskiego, w lutym 1919 roku, w stopniu generała obejmuje dowództwo nad I dywizją. Wyzwala Wilno, odpiera kontrofenzywę bolszewicką, łamie front bolszewicki, zdobywa Dynaburg i tworzy front łotewsko-polski.

I.IV. 1920 roku otrzymuje stopień generała dywizji.

W parę tygodni potem zostaje mu powierzona misja nader trudna: oczyszczenie Ukrainy z wojsk bolszewickich. Dnia 7-go maja 1920 r. na czele swych wojsk gen. Śmigły-Rydz zajmuje Kijów. Zbliża się sierpień 1920 r.

Gen. Śmigły Rydz wszystkie plany Marszałka Piłsudskiego wypełnia szybko i jak najściślej.

Staje na czele grupy uderzeniowej, przełamuje front bolszewicki i doprowadza do panicznej ucieczki nieprzyjaciela. Po bitwie pod Warszawą, druzgocącą w skutkach dla bolszewików, odbyła się druga wielka bitwa nad Niemnem. W tej bitwie znowu główne zadanie powierza Marszałek Piłsuski gen. Śmigłemu Rydzowi. W latach 1921—1926 generał Śmigły-Rydz zajmuje stanowisko Inspektora armii w Wilnie. 4 października 1926 roku zostaje inspektorem armii w nowoutworzonym przez Marszałka Inspektoracie Sił Zbrojnych.

Przyszedł smutny dzień 12-go maja 1935 roku. Marszałek J. Piłsudski odszedł w zaświaty i wtedy to oczy wszystkich spoczęły na osobie gen. Edwarda Śmigłego-Rydza. On został spadkobiercą Marszałka J. Piłsudskiego. Otrzymał buławę marszałkowską, najwyższą godność wojskową, stał się Wodzem Narodu.

Tak się przedstawia pokrótce życiorys Marszałka Edwarda Smigłego-Rydza. Widzimy, jak twardą przeszedł szkołę i jak

się wywiązywał z powierzonych mu misji. Jest to mąż czynu o silnej woli i szlachetnym charakterze.

Dziś, w dniu Jego Imienin, cały naród składa Mu hołd za wielki trud zwycięskiej walki za wolność i zanosi modły do Boga, by pozwolił Mu jak najdłużej pracować owocnie dla Ojczyzny.

K. Okołow-Zubkowski
kl. VII.

Kościół i klasztor P. P. Benedyktynek w Nieświeżu.

Wśród ocalałych zabytków dawnego Nieświeża, pamiętających okres jego świetności, obok Zamku ks. Radziwiłłów i Fary wysuwa się na czoło kościół i klasztor P. P. Benedyktynek. Jest to jedyny ocalały klasztor nieświeski spośród dawnych czterech (istniały jeszcze w Nieświeżu klasztory Dominikanów, Bernardynów i Jezuitów) i jeden z dwóch istniejących obecnie kościołów (niegdyś sześć kościołów, jeśli za miejscowe nieświeskie uważać także dawne podmiejskie kościoły św. Michała i św. Krzyża).

Klasztor P. P. Benedyktynek w Nieświeżu, jest pierwszym klasztorem żeńskim na terenie ziem b. W. Księstwa Litewskiego. Benedyktynki zostały tu sprowadzone w r. 1590 przez księżnę Eufemię, żonę Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła („Sierotkę") dla prowadzenia pensji świeckich panienek. Kościół pod wezwaniem św. Eufemii (od imienia fundatorki) został konsekrowany w r. 1598 przez ks. biskupa Melchiora Gedrojcia. Zorganizowany i wyposażony klasztor prowadzić począł swój cichy, świątobliwy żywot, aczkolwiek burzliwe czasy, jakimi była II połowa XVII w. i początek XVIII, niejednokrotnie mąciły spokój klasztorny. Częste najazdy wojsk moskiewskich i szwedzkich, oblężenia miasta, walki, toczące się tuż pod murami klasztoru, okrucieństwa, towarzyszące dawnym wojnom i okupacjom — odbijało się to wszystko w sposób dotkliwy na życiu zakonnic. Kroniki klasztoru P. P. Benedyktynek i innych klasztorów nieświeskich mogłyby zanotować niejeden akt poświęcenia się, męczeństwa, cichego bohaterstwa—ale o tym dzieje mało mówią, a mury — nieme świadki tego, co tu się przed wiekami działo —milczą...

Ważnym momentem w dziejach klasztoru były odwiedziny króla Stanisława Augusta w lecie 1785 r., podczas jego kilkutygodniowego pobytu w Nieświeżu. W „Pamiętniku o księciu Karolu Radziwille" (Lwów 1864— str. 74 i n.) czytamy o tym, co następuje:

...„zwiedził król w towarzystwie dostojnych obojej płci osób wspaniały kościół i klasztor Panien Benedyktynek, ...do-

kąd o godzinie szóstej przybył, tam ...udał się przed wielki ołtarz, gdzie klęcząc ...królowi królów winny oddawał ukłon. Opat miał mszę, której król klęcząc na gołej podłodze pobożnie słuchał. ...Po skończonej mszy oglądał król piękną i wspaniałą budowę kościoła i gustowne malowidła, w ołtarzach umieszczone. Pokazano królowi zakrystię i skarbiec, gdzie wiele pięknych i bogatych rzeczy... oglądał. Stamtąd udał się król do furty klasztornej, gdzie abbatysa... z całym zakonnic zgromadzeniem... króla powitała i do wnętrza klasztoru zapraszała. ...Za udzieleniem od nuncjusza dyspensy, król a za nim wszyscy przytomni z największą skromnością weszli do klasztoru. Król przy wstępie, stojącym po obu stronach zakonnicom i abbatysie grzecznyzrobił ukłon, ...a zakonnice nawzajem przez zgięcie kolan i niskie uchylenie głów, oddały królowi swoje uszanowanie. Król postępując po klasztorze, rzekł do abbatysy: „Właśnie ułożyłem sobie napić się tu dziś kawy w towarzystwie W.M.Panny abbatysy", — która wnet wynurzyła chęć spełnienia żądania królewskiego. ...Przy kawie abbatysa portret królewski, na atłasie złotem wyhaftowany z herbami królewskiemi, ofiarowała królowi imieniem swego zgromadzenia. Sztuka roboty tego portretu na 1000 czerwonych złotych była szacowana... Król abbatysie i okazanym sobie ośmiu zakonnicom, które tę nader piękną i mozolną wyśpieszyły pracę, bardzo ...uprzejmie podziękował, a przy tym dla każdej z ośmiu zakonnic po czerwonych złotych 30, a dla abbatysy 100 przeznaczył, oraz dla wszystkich zakonnic klasztornych po 10 przeznaczył. Prócz tego dla klasztoru dwie beczki wina słodkiego, ...dziewięć centnarów kawy, sto głów cukru, pięćdziesiąt funtów nici złotych i 50 kop pomarańcz, a to wszystko zaraz na drugi dzień po wizycie, złożyć kazał. Dostojne siostry królewskie niemniej ze znacznymi prezentami wystąpiły. Po wyjściu z refektarza oświadczył król chęć swoją widzieć wszystkie cele zakonnic, tak natychmiast wszystkie zakonnice oddaliły się do swych celi. Abbatysa w towarzystwie dwóch zakonnic urzędniczek oprowadzała króla po całym gmachu".

Na korytarzu klasztornym do dziś dnia istnieje obraz, przedstawiający jeden z momentów pobytu króla Augusta w Nieświeżu.

Klasztor przeżył upadek Rzeczypospolitej, wojny napoleońskie i późniejsze lata ciężkiej niewoli narodu. Aż nadszedł rok 1873, kiedy to klasztor został skasowany przez rząd rosyjski w wyniku bezwględnie prowadzonej na tych ziemiach akcji niszczenia polskości.

Zakonnice zostały przemocą usunięte z klasztoru i wywiezione do Wilna, gdzie z biegiem czasu wszystkie wymarły. Ostatnią z nich była siostra Benedykta Chilińska, zmarła w Wilnie w r. 1920.

Po opróżnieniu klasztoru władze rosyjskie obróciły gmach na koszary. Mieściła się tu 1 i 2 bateria 40 artyleryjskiej brygady. Kościół obrócono częścio-

wo na salę gimnastyczną, w części zaś przyległej do wielkiego ołtarza urządzono niewielką cerkiewkę dla potrzeb wojska. Wielką wieżę kościelną z zegarem (podobną do zamkowej), wznoszącą się niegdyś nad głównym ołtarzem, a zniszczoną przez piorun, zastąpiono przysadzistą kopułą bizantyjską, by kościołowi nadać charakter cerkwi.

Taki stan trwał do czasów wielkiej wojny. W r. 1919, po wkroczeniu wojsk polskich do Nieświeża, przybyły tu także Benedyktynki ze Staniątek i objęły w posiadanie kościół i klasztor. Rzecz prosta kościół już wówczas niczego prawie ze swej dawnej wspaniałości i bogactwa nie zachował, a z licznych dóbr klasztornych ocalały jedynie nędzne szczątki.

W lecie r. 1920, kiedy wojska nasze wycofały się chwilowo z Nieświeża, a na ich miejsce przybyli bolszewicy, zakonnice pozostały na miejscu. Znosiły dokuczliwe prześladowanie, klasztor został ponownie ograbiony, groziło nawet zakonnicom wywiezienie do Rosji. Szczęściem pośpieszna ucieczka bolszewików pod naporem zwycięskich wojsk polskich przeszkodziła uskutecznieniu tego zamiaru. W wyniku dalszych działań wojennych bolszewicy rzucili z samolotu bombę na klasztor, wybuch jednak nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach, a szkody materialne dały się łatwo naprawić.

Po wojnie unormowało się życie zakonnic w zaciszu klasztornym. W miarę możności starano się przywrócić kościołowi dawny wygląd przede wszystkim przez usunięcie, szpecącej całość budowli, kopuły, aczkolwiek trudno dziś myśleć, aby stary gmach mógł kiedyś wrócić do swej dawnej świetności. W r. 1936 odremontowana została dzwonnica, która, długo zaniedbana, ogromnie podniszczała i na gzymsach której rosły już brzózki, wykruszając cegły.

Od r. 1928 zakonnice prowadziły Seminarium Nauczycielskie wraz z internatem i ćwiczeniówką; po zlikwidowaniu tych szkół prowadzą obecnie Szkołę Przemysłową i przedszkole.

— W starych murach kościoła i klasztoru, wolnych już teraz od wszelkiego niebezpieczeństwa, przytułek swój znajdują jak niegdyś — modlitwa i praca.

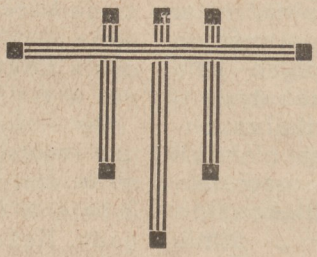

Legendy o Górze Zamkowej pod Kaczanowiczami.

Zabłysła jutrzenka, zwiastująca rychłe nadejście dnia letniego. Na ziemi, pogrążonej we śnie głębokim, błyszczały niby diamenty krople rosy; las szumiał, odprawiając swe poranne pacierze. I oto zabłysnął promień słońca, przeciął jasne błękity i oświetlił ziemię. Jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ożyło wszystko, znikł bezpowrotnie spokój, panujący dotychczas. Gdzie niegdzie ozwał się śpiew skowronka, dało się słyszeć przeciągle nawoływanie się innych ptaków, zaszumiał żwawiej las, a robotnik ruszył w pole. I teraz rzucam okiem na okolicę i widzę ją tak piękną, jak nigdy dotychczas. Na prawo i lewo las, a obok trzęsawiska i moczary, po środku ciągnie się droga, prowadząca do Sołtanowszczyzny. Lekko sfalowana nizina, jak tylko okiem sięgnąć, więc jakże dziwi i zaciekawia owo wzniesienie tam, hen pod laskiem, odosobnione, otoczone dokoła rowami i brzozami. Okazuje się, że góra ta jest obiektem licznych opowieści, skarbnicą różnego rodzaju legend, pełnych grozy i tajemniczości, a nieraz romantyzmu i słodkiej malancholii. Zainteresowało mnie to mocno, a dowiedziawszy się o całej przeszłości tego miejsca, doznałam niezatartych wrażeń. Chcę tutaj podzielić się nimi. Nie będę dawała tu obrazów zmyślonych, abstrakcyjnych przedstawię realnie to, co było rzeczywistością w ustach tamtejszych mieszkańców, a co, śmiem sądzić, zainteresuje niejednego i napełni chęcią zwiedzenia tego ciekawego miejsca. Okoliczni mieszkańcy nie skorzy są do zwierzeń, więc miałem sposobność dwukrotnie tylko posłyszeć z ust ich tę miłą mi opowieść. Lecz jakże się te relacje różnią! — Pierwszą historię opowiedział mi staruszek prostak, a drugą młody romantyk.

Późnym wieczorem, owej smutnej głębokiej jesieni, znalazłam się w świetlicy w towarzystwie stuletniego prawie starca. Rozmawiał ze mną chętnie, a zapytany o ową górę, wpatrzył się w dymek swej fajeczki, zmarszczył czoło, przymrużył oczy i zaczął swą opowieść. — „Było to dawno, bardzo dawno. Jam był młody, zdrów i wesół. Roiłem plany o przyszłości jasnej i szczęśliwej”... Wszyscy umilkli, a on prawił dalej: — „Pamiętam na tej górze był duży zamek, a w nim mieszkał stary pan i córka. Przed nimi mieszkali tu zakonnicy. Państwo żyli samotnie, a kiedy gdzieś wyjeżdżali na parze swych czarnych koni, lecieli szybko, rzucając pieniądze dla ubogich. Nie widziano o nich nic. Okoliczni mieszkańcy słyszeli tylko, że każdego dnia, gdy północ na wieży wybijał zegar, puszczyk śmiał się głośno, ponuro. Aż oto pewnego razu rozbłysły światłem okna zamku, a echa cudnej muzyki rozbrzmiewały szeroko. Powozy, karety zajeżdżały jedne po drugich, bo bal był wielki. Korytarzem podziem-

nym, przez lochy, przyjechał ze swego zamku książę Radziwiłł; sanie ciągnęły niedźwiedzie, drogę wysypano cukrem. Możny szlachcic wydawał ucztę, zaręczając swą córkę z oficerem obcego wojska. Promieniejąca szczęściem dziewoja oparła głowę o pierś narzeczonego, a wokół nich grzmiały rozgłośne wiwaty. Nagle zapukał do drzwi ubogi żebrak, — dano mu nie tylko jałmużnę, lecz przyjęto go tam jako gościa i dano mu służbę. I zdało się, że szczęście tam zakwitło. Otwarły się podwoje ponurego zamku, a balom i uciechom nie było końca. Lecz w pewną noc, noc mroczną i zimną, obudził mieszkańców niezwykły hałas. Zerwali się wszyscy. Z majdanu zamku dochodził jęk, gwar i wystrzały. Ze świtem ucichło wszystko... Zostały trupy i pogorzeliska — tryumf obcej nawały... Mówiono, że oficer ów przedzierał się przez tłumy żołdaków, by ratować ukochaną, lecz ona z obawy przed hańbą, pchnęła się sama nożem. Zostały gruzy, które potem zrównano z ziemią. Zostało tylko wspomnienie"...

Tu łzy polały się z oczu starca. Może owym żebrakiem na dwór przyjętym był ktoś jemu drogi, czy bliski, skoro w duszy jego ozwały się silnym echem wspomnienia przeszłości. „I na tym koniec. Co roku tylko w wigilię świąt, gdy wszystko śpi dokoła, z dźwiękiem dzwonów nieświeskiej Fary, odzywają się jęki, a w miejscu tym, gdzie stała kaplica, którą w czasie napadu zbezczeszczono, unoszą się dymy kadzidła i rozlegają się śpiewy"...

Zakończył starzec, a przerwał mu ktoś inny.

„Było to pochmurną nocą, gdy zwyczajem wiejskim przyprowadziliśmy na nocny popas konie. Ponieważ miałem wartę, usiadłem opodal, rozpaliłem ognisko i zatopiłem się w dumania... Niebo było mroczne, wokoło panowala cisza. Wtem od strony zamczyska zerwał się wiatr i jął giąć aż do ziemi małe brzózki i stare drzewa, na tych zwaliskach rosnące. Za chwilę wszystko ucichło, a tuż przede mną zjawił się człowiek z brodą do pasa i spojrzał na mnie groźnie. Nie odzywałem się wcale... a on wskazał ręką na owe ruiny i rzekł: Pilnuję swego szczęścia, bo wtedy przybyłem za późno"... Widocznie ukochana, popełniająca samobójstwo, była mu owym szczęściem, którego nie wyrzekł się lecz mu służył wiernie jak za życia".

Opowiadają znowu inni mieszkańcy okoliczni, że przed wybuchem wojny światowej, słychać było z owych wzgórz rżenie rumaków i szczęk szabel, tak że nawet żołnierze rosyjscy przechodząc obok żegnali się.

A gdy w Nieświeżu powstańcy zerwali się przeciw obcej przemocy, podobno biała dziewica z krzyżem w dłoni wyrosła z tych ruin.

Dziś w pamięci młodszej generacji zginęło wszystko. To tylko jest pospolicie znane, że przed dwu laty, gdy orano szczyt owej góry, znajdowano czaszki, krzyże zardzewiałe i inne rzeczy, świadczące o bogatej przeszłości tego miejsca. Opowiadają również, że jeden zbłąkany opodal góry podróżny

w głuchą zimową noc w zadymkę, zrozpaczony nie mógł znaleźć drogi, a skoro tylko zaczął odmawiać „Anioł Pański" ktoś wskazał mu drogę. I nieraz, gdy w okolicy jest zabawa, słychać tam poszum wiatru i pomruk złowrogi, a w Dzień Zaduszny, gdy mrok spowija tę górę, słychać jęki i skargi.

Ile w tym prawdy — trudno dociec. Może zmyśliły to poprzednie pokolenia, bo z młodych nikt o tym nic nie wie. Podane powyżej opowieści słyszałam od osób starych, od których nie tak łatwo da się coś wyciągnąć, ale u których z drugiej strony nie trudno o fantazjowanie i zmyślenie.

Na mnie osobiście, góra ta wywiera silne wrażenie. Przykuwa do siebie uwagę, a swą legendą napełnia serce smutkiem i melancholią, zwłaszcza, gdy spoglądam na nią, oblaną srebrną poświatą w noc miesięczną lub osnutą szarym smutkiem jesieni.

A. Dawidowska—kl. VIII.

Powrót.

Nad brudnym śniegiem roztoczyła się wiosna.

Czuć było ją wszędzie: na drodze, wśród nagich konarów drzew przydrożnych, na polu, ziejącym pustką, na saniach przejeżdżających chłopów i na twarzach tych ostatnich. W powietrzu unosiło się ciche tchnienie, przerywane raz po raz krakaniem wron, które w tej wiosennej symfonii traciło swój złowieszczy wyraz. Szaroniebieska woda płynęła wartko w przydrożnym rowie, szumiąc w tempo oddechu lasu i pola.

Las się budził. Przez wierzchołki jodeł, poprzez gąszcz świerków, krzaki głogu i kaliny leciał szept: „Wiosna!..." Szept ten wzlatywał na rozłożyste dęby, strząsał z nich resztki śniegu, owijał się dokoła wysokich sosen, słał się po ziemi.

Wstał Duch lasu. Obejrzał się wokoło, chcąc sprawdzić czy to, co szeptały drzewa, jest prawdą. Uśmiechnął się, ujrzawszy przyrodę spowitą tchnieniem wiosny. Spojrzał na niebo, po którym płynęły szybko białe chmurki, następnie skierował swój wzrok ku drodze.

Drogą szedł nędzarz.

Łachmany jego, nie osłaniające całego ciała, powiewały, odkryta głowa chwiała się w takt wiosennego wietrzyka. W ręku miał kij, na nogach podarte buty. Szedł chwiejnym krokiem, spoglądając od czasu do czasu na pole i las, to znowu topiąc swój wzrok gdzieś w dali zamglonej.

Duch zadrżał — Cichy szept popłynął przez las.

Zna on tego nędzarza! Widział go tyle razy.

Kiedy?

O! już bardzo dawno, jeszcze przed wojną, która napełniła las trwogą, a zarazem niechęcią, ba, nawet nienawiścią, do obmierzłego rodzaju ludzkiego. Widział go tyle razy, pędzącego w dal.

Widział go przejeżdżającego w wolancie, zaprzężonym w siwka, przypomniał go, hasającego ze strzelbą w ręku we wnętrzu lasu, uganiającego się za zającami i wiewiórkami, wnoszącego ze sobą w las ból i śmierć.

Człowiek przystanął.

Z za chmur wypłynęło słońce, oblewając wszystko morzem złota. Człowiek, oślepiony blaskiem płomiennej kuli, spuścił głowę na piersi. Za późno!... Jeden promyk słońca wpadł w jego źrenice i spłynął w głąb serca.

Duch ujrzał głębię jaźni nędarza. Panowała tam pustka, roztoczona nad jakimś morzem nieprzebranym. Znał on takie wody, widział je w oczach ludzi i na ich czołach.

Łzy i pot!...

„Człowiek ten cierpiał, mozolił się, płakał"—spłynął szept z ust Ducha, który wnikał w myśl człowieka. Były to myśli postrzępionej duszy.

...„Idę do domu... gdzie dom... tam... tam strach, tam on... O, widzę go w lesie—goni, goni mnie... Georg nie zabijaj! nie, wybacz... Georg!... Nie, to nie on... to dąb... a dom tam... daleko... Poszedłem z domu gdzie złoto... demon złota... jaki rozkoszny... bolesny... miałem pieniądze... dużo... gdzie one?... Georg zabrał... ale wesoło było u barona!...

Ojciec pisał: ...„wróć, wszystko wybaczymy... twoją ucieczkę" ...matka... jaka ona była dobra... „synku! padłeś ofiarą demona złota... wróć"... A w domu tak ciepło, tak dobrze... ojciec czyta gazetę i puszcza dym... A to śnieg pachnie... las... a to ty lesie... lesie"...

Nędzarz łka cicho. Po chwili ulega znowu szalonemu pędowi myśli. „Gdzie jestem?.. zaraz dom... tak, zaraz za lasem jest... łąka, a dom za łąką... ciepło... a to wiosna pachnie... idę... idę..."

Posuwa się dalej, starając się wykrystalizować jakąś istotną myśl. Schyla się, podnosi grudkę śniegu i naciera nią rozpłomienione czoło. Dreszcz go przenika. Idzie naprzód w głąb wiosennej harmonii swojskości. Ze wszystkich stron otacza go jakaś niepojęta moc, która go przeraża, wciska się w najgłębszą komórkę jego jaźni, potęguje ból.

„Nędzarzu! Tyś to wszystko porzucił... dla złota!"

Burza, przelewająca się w jego umyśle, nabiera na sile. Słyszy on huk piorunów, a w świetle błyskawic dostrzega... siebie.

...Oto ucieka w ciemną noc z domu rodzicielskiego, gnany siłą szatana — złota. Widzi go gdzieś, wyciąga ku niemu ręce, a ten ucieka, on go goni, jest w Ameryce... dorabia się majątku, lecz pada ofiarą oszustwa barona v. Frihlingsten i niejakiego Georga Gespanstne-

ra.—Morduje tego ostatniego i przedostaje się do Marokka. Wstępuje do Legii Cudzoziemskiej... znosi piekło... stoi nad przepaścią, nosi się z zamiarem samobójstwa... lecz od tego szaleńczego kroku ratuje go nagłe wspomnienie rodziny. Wraca...

Ból wzmaga się. Coś huczy wokoło niego; przed oczyma wirują czarne płaty, w takt diabelskiego harcu.

Nagle słyszy głos jakiś, głos zbawczy pokoju:

„Ale to wszystko już należy do przeszłości! Wiosna znowu jest twoja!"... Uszu nędzarza dolatuje głos dzwonka. Milkną gdzieś w oddali odgłosy piorunów.

Nędzarz wchłania w siebie łapczywie symfonię wiosny.

Wiosna ciśnie się doń przez usta, przez nos, przez oczy. Swym wilgotnym tchnieniem spaja ona strzępy myśli. Potęgą swą koi duszę rozbitka. On to czuje. Dostrzega słońce, wychylające się z chmur po gwałtownej burzy. Burza, wybuchająca w dnie gorące, pogodne, szybko przemija, a słońce świeci nadal. Ach, jaka rozkosz!

Człowiek przyśpiesza kroku. O, już jest za lasem.

Duch staje na skraju lasu — dalej nie wolno mu sięgać.

Wodzi wzrokiem za oddalającym się. Śmieje się.

Człowiek, ujrzawszy nareszcie upragniony dach rodzinny, błyszczący w promieniach słońca, biegnie ku szczęściu.

Nie jest już nędzarzem. Zacznie żyć na nowo.

Las szumi.

Michał Segałowicz—kl. VII.

POEZJE.

KURHANY.

Tłem niniejszej ballady jest opowieść, zasłyszana z ust p. Tomasza Iwaszki, mieszkańca wsi Małe Hrycewicze. Kurhany, o których mowa, znajdują się przy ujściu rzeki Cepry do Łani.

W godzinie marzeń, gdy myśl pragnie cudu,
I w kraj ułudy zapada,
Staje przede mną, słyszana z ust ludu,
O mych kurhanach ballada.

* * *

Za naszą wioską Kapłanowiczami,
Tuż u wijącej się rzeki,
Są dwa kurhany z łysymi grzbietami:
To są mogiły z przed wieków.

Minionych czasów pamięć się nie mroczy,
Bo oto mówił myśliwy,
Że u kurhanów sam na własne oczy
Widział i strachy i dziwy.

„Gdy z polowania powracałem nocą,
Mijałem kurhan — powiada —
Przede mną jakieś światła zamigocą,
Lęk mnie przedziwny napada.

Wtem jakaś postać wstaje pośród mroku
W białym welonie tumanów...
I woła: —„Czekaj! nie ustępuj kroku!"
Opowiem dzieje kurhanów.

Nie straszyć ludzi chcę w północnej porze,
Ni larwy-m na się wdział szaty...
Opowiem przeszłość: — Panem byłem w dworze,
Dwór mój był liczny, bogaty.

Raz, nic nie wiedząc, ufny w bezpieczeństwo,
Do kniej na łowy ruszyłem;
Dumą mą duszę zaślepiło męstwo:
Dwór swój bezbronny rzuciłem. —

Ledwiem odjechał i rozpoczął łowy,
W myśliwskie puścił się gwary,
Gdy nagle... goniec wypada z dąbrowy:
„Tatary! — krzyczy — Tatary!“

Struchlałem... Berdysz porzuciwszy długi,
Za miecz chwyciłem daremnie —
Drżący ze strachu potruchleli sługi:
Kobiety zginą nikczemnie!...

Nie czas na żale — bo lew, gdy raniony,
Rzuca się, szarpie, przygniata!
„Za mną! — krzyknąłem — bronić dzieci, żony,
Śmiercią być musi zapłata!“

I jak huragan na skrzydłach wieczoru
Poniosła rozpacz mnie wściekła —
Już bór się skończył, już jestem u dworu,
Gdzie dzicz szalała zaciekła.

Wściekłość okrutna dech życia zaparła:
W dzikie rzuciłem się szyki,
Słyszałem tylko krzyk: „Ałłach, o Ałłach!”
Jęki śmiertelne i krzyki.

Mòj miecz — śmierć pewna! Nie było wśród dziczy
Kto by mógł zabić mściciela,
Nikt by mych ciosów śmiertelnych nie zliczył,
Ni trupów nieprzyjaciela.

Nagle... Dojrzałem wśród zgiełku u rzeki:
Córki me Tatar wlókł wściekły...
Konia zwróciłem i kładąc szeregi,
Czułem, jak dłonie mi piekły.

Wtem nagle Tatar chwycił łuk i strzałę,
Naciągnął — brzękła cięciwa.
Czułem, jak strzała pierś mą przeszywała,
Z rany strumieniem krew spływa...

Spadałem z konia, mgłą mi zaszły oczy,
Świat się rozpływał, zacierał...
Słyszę zgiełk, pewno bój się dalej toczy,
Odsiecz... a jam już umierał...

Słyszałem głos ten: „Bij, kto w Boga wierzy!”
W głosie tym czułem niezłomność.
Tatarzy pierzchli, zwawa pogoń bieży —
A ja traciłem przytomność...

A kiedym oczy otworzył napoły,
Ludzie dwa kopce sypali:
W jednym dwór cały, mój dwór cały zgoła,
W drugim Tatarów skrywali.

Patrzyłem na to gasnącym już wzrokiem:
Żona i córki umarły...
W kurhanku małym, skryte nad potokiem,
Pamięć o sobie zatarły.

Od tego czasu, dziwną wiedzion mocą
Błądziłem — widmo — lat tyle,
Aż ktoś wysłucha, przechodzący nocą,
Słów moich na mej mogile".

Tu duch rycerza zginął w nocy cieniach,
Próżno wzrok dostrzec się trudzi...
Aby nie zatrzeć w pamięci zdarzenia,
Opowieść niosę wśród ludzi".

Mikołaj Szczerbowicz—kl. II-B.

KULIG.

Hej, zima! — mróz ciśnie, śnieg biały dokoła,
A droga jak wstęga się wije
I konie gotowe parskają wesoło —
Pojedźmy po śnieżnej krainie!

Jak wicher mkną sanie, a brzozy się chylą,
Poważnie kiwają głowami...
Czy chcą nam powiedzieć, że młodość przeminie?!...
Nie! — ona jeszcze jest z nami!

Więc mknijmy wciąż dalej i dalej jak łodzią
W przyszłości nieznaną mgławicę —
Nas jasność księżyca oblała powodzią,
A smutku uśpione śnieżyce.

Na duszę już spłynął nam spokój — dar nieba
I cisza dokoła przemożna...
Młodzieży, mknij naprzód, bo w życie ci trzeba,
A w tyle pozostać nie można!...

Jan Hućko—kl. III A.

Idź tam, młodzieńcze...

Idź tam, młodzieńcze, kędy los cię woła —
Dąż prawą drogą sumienia!
Służba idei — twa życiowa szkoła,
Co trudy w szczęście przemienia.

Idź tam, gdzie w trudzie piękny czyn się rodzi,
Gdzie dusza dobrem się poi,
Gdzie gwiazda wiary jak jutrzenka wschodzi
I prawą wolę duch zbroi.

Idź tam, młodzieńcze, gdzie dusza nie zbłądzi,
Gdzie natchnień świeci myśl złota,
Gzie wiara, męstwo, a prócz tego rządzi
Ojczyzna, nauka, cnota.

Naprzód, młodzieńcze, w promieniach zapału
Stawaj u mety na szczycie!
Wszak masz przed sobą jasność ideału
I wiesz, że twórczość — to życie.

Idź! wzbij się niby orzeł srebrnopióry
W rozkwicie ducha tężyzny!
Nigdy ci słońca nie przesłonią chmury,
Gdy żyjesz dla swej Ojczyzny!

Mikołaj Szczerbowicz—kl. II-B.

WIEŚ.

Stoją równo chatki jedna koło drugiej,
Pochylone, niziutkie, — dachy kryte mchami,
Stoją we wsi polskiej maeł chłopskie chatki,
Błyskając wieczorem małymi szybkami.

Nad chatami drzewa wznoszą swe korony,
Żórawie studzienne wyciągają szyję —
Pnąc się w cichy strop niebios, zachodem złocony,
Dym błękitny z kominów kręci się i wije.

Na pagórku kościołek drewniany z dzwonnicą,
Skąd w dal płyną odgłosy śpiżu rozdzwonione...
Wokół zmarłych królestwo: cmentarz zapomniany —
Stare groby zapadłe, krzyże pochylone...

D. K. — kl. IV-B.

WESOŁY KĄCIK.

KRAKOWIACZKI.

Czwarta „B", co wszystkich
Olśniła swym czarem,
Niegdyś całe pauzy
Tkwiła „pod zegarem".

Dzisiaj nowa moda:
Obległa dwa piece —
Humor tam wspaniały,
Figielki i hece.

Tam „mężowie" z ósmej
Składają wizyty —
I tak koza cała
I wilk ponoć syty.

Nasza abstynencja
Ciągle rośnie w sławę:
Ledwie znikł karnawał,
Urządza „Wystawę".

Niestrudzony Mola
Wywiesza plakaty:
Na jednym Śmierć w futrze
Daje rum na raty.

Na drugim „moliści"
Tłuką butle z trunki...
Dajcie rumu Moli
Za takie „malunki"!

Ubiegły karnawał
Uciech niósł tysiączki:
Były „Pączki", „Pączki"
I jeszcze raz „Pączki".

Urządza je ósma,
Urządza i czwarta,
Pierwsza z dołu woła:
„A czyż ja mniej warta?!"

Z tego jeden wniosek:
Kiedy tak wesoło,
Trza zorganizować
„Pączkowników Koło".

Złości się Pewuka,
Klnie na kronikarza
I przezwiska srogie
W kółeczko powtarza:

„Łotr! Bandyta! Nicpoń!
Okrutnik! Oszczerca!
Człowiek bez sumienia,
Bez czci i bez serca!"

Chce go wlec już na stos
Pewukaczek chmura —
Szczęściem sprytny „skryba"
Zawczasu „dał nura".

Zreformowane przysłowia XX wieku.

Gość w dom — plotki z domu.
Kto z kim przestaje, ten często o nim baje.
Kto pod kim dołki kopie, ten sam je omija.
Kto się dostał między wrony, ten udaje pawia.
Lepszy rydz, niż interwencja Ligi Narodów.
Lepszy wróbel w ręku, niż wujaszek w Ameryce.
Lepiej późno, niż „Zaraz! zaraz!"
Dopóty dzban wodę nosi, póki go komornik nie zabierze.
Co nie było i co nie jest, to się pisze w plotek rejestr.
Uderz w stół, a za drzwi wylecisz.
Wykręcił stryjek majątek za kijek.
Nie taki pijak straszny, jak go abstynenci malują.
Żołnierz strzela, kupiec złoto nosi.
Nie znać pana po cholewkach, bo go nie stać na nie.
Jak ty jemu, tak on tobie i drugiemu.

Rady praktyczne.

Filateliście.—Znaczki z listów miłosnych, własnoręcznie i „własnojęzycznie“ naklejane przez Pańską sympatię, na giełdzie filatelistycznej nie są bynajmniej wyżej cenione. Zbieraj Pan znaczki mniej gorące, ale za to bardziej rzadkie.

Śpioszce. — Budzik choćby najlepszy nic nie pomoże. Należy usłuchać rady z „Nowych Aten“: „Oko jaskółcze włożywszy do pościeli czyjej, sen mu odbierzesz... dobry sposób na śpiochów”.

Romantycznej. — Pisz pani dalej wiersze. Nadesłane nam utwory świadczą o poważnym talencie. Jeśli pani nie wie, jak pisać: „żułty” czy „rzułty”, pisz pani po prostu „kanarkowy”.

Skrupulatnemu. — Butelek od wódki do celów kuchennych używać nie radzimy. Jak twierdzą eksperci, nawet po dziosięciokrotnym wymyciu gorącą wodą, pozostają w porach szkła kolosalne ilości alkoholu, które przenikają do nowej zawartości naczynia i mogą zabójczo wpłynąć na zdrowie. Zresztą proszę nie zapominać, że pijąc np. na wycieczce wodę z sokiem z butelki „zakazanej” (monopolowej) narazi się kolega na poważną przykrość ze strony pewnego „prezesa”.

Strapionemu Jasiowi. — Padł kolega ofiarą wyrafinowanego oszustwa. Radzimy stanowczo zaniechać stosowania zachwalanych „lubczyków“, jako medykamentów wcale bezskutecznych. Najlepiej zaufać przysłowiu: „Każda potwora”.. itd.

Powiadają, że

...znane dzieło Goethego nazywać się obecnie będzie „Stefan i Dorota”. (Wzór wyjaśniający: I-A — VIII).

...klasy IV-A i B zorganizują przysposobienie stolarsko-ślusarsko-elektrotechniczne, by we własnym zakresie radzić sobie w „nagłych wypadkach“.

...wzruszający obraz „Śmierć w futrze” (kolego Kułakowski, chyba to nie wasze dzieło!) zostanie wysłany na wystawy do Monachium i Florencji.

...nasz kronikarz, podpisujący się kolejno L. St. 6, L. St. 7, ostatnio zaś L. St. 8, w roku 2000 będzie podpisywać się L. St. 71 i będzie pisał kronikę P. W. M. (Przysposobienia Wojskowego Manicurzystek).

...uczeni amerykańscy dowiedli naukowo, że spożywanie pestek („siemieczek") jest specjalnie rozpowszechnione u ludzi niedorozwiniętych umysłowo i wpływa wybitnie na obniżenie poziomu inteligencji.

KRONIKA.

...Onego czasu (a było to w czasie niezapomnianej „Wystawy" abstyneckiej) stałem przed pewnym srogim plakatem, na którym Śmierć z Diabłem znęcała się bez litości nad jakimś poczciwym pijaczyną. Maltretowany delikwent przyjmował wszystko z anielską rezygnacją (oczywisty dowód, że był nikczemnik w stanie nietrzeźwym!) — mnie jednak to arcydzieło malarstwa abstynenckiego uderzyło jak obuchem w łeb... Dusza moja pełna była smutku i strapienia, najczarniejsze myśli otoczyły mnie niezośnym rojem... Plakat głosił: „Nie warto pić!" — a we mnie głos pesymizmu wołał grobowo: „Nie warto żyć! — nie warto pisać kroniki! — nie warto chodzić na „Pączki" klasy czwartej! — nie warto..." — ale może i to już wystarczy. Krótko mówiąc nie byłem już sobą: — czcigodnym kronikarzem, ale nędzną ruiną kronikarza, niewartą losu naszej loterii szkolnej. (Nawiasem dodam, że miałem zamiary samobójcze, ale o tym proszę nikomu nie mówić, bo w mieście zaraz powiedzą, że już wieszałem się, tylko sznur zwłok moich nie wytrzymał i oddał mnie światu). I w takiej chwili przygnębienia budzi mnie z zadumy dobrze znany głos p. Redaktora odpowiedzialnego: „Panie kronikarzu, na poniedziałek musi być gotowa kronika!"

Wyobraź sobie, szlachetny czytelniku, co się ze mną działo!... Nie wiem, co byś ty na moim miejscu zrobił, ale ja przypomniałem hamletowe „to be or not to be" — i... napisałem kronikę! Ciekaw jesteś jak mi się udało?— Przeczytaj!

* * *

Cofamy się do historii starożytnej, t. zn. do końca pierwszego półrocza, dobrze bowiem nieraz przypomnieć sobie stare dzieje.

— 12.XII.-1936 r. na sobótce odbył się sąd literacki nad bohaterem dzieła Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka". Sąd bardzo efektowny: prokurator rzucał pioruny, obrońca kręcił i łgał jak obrońcy Gorgonowej, a publiczność, steroryzowana mądrością „stron", siedziała jak mysz pod miotłą. Nie obeszło się bez autentycznego omdlenia pewnej przedstawicielki płci pięknej. (O szczegółach poinformuje „prokurator").

— 18.XII. młodzież gimnazjalna obecna była na mszy żałob-

nej za duszę ś. p. Albrechta ks. Radziwiłła, odprawionej w pierwszą rocznicę śmierci.

— 19.XII. zespół artystów gimnazjalych odegrał w świetlicy 27 P. Uł. „Grube ryby". Artyści zdążyli już sporo ze swych ról zapomnieć, nie było więc innej drogi jak improwizować—wielkie zdolności ujawnili tu Miecio i Nesio.

— 22.XII. wyludniło się gimnazjum: Dorotki, Jasie i Małgosie udali się na łono rodziny. Podobno nie wszystkich witano w domu kwiatami, ale już o tym kronika milczy...

A teraz czasy nowożytne.

Po feriach odrazu przystąpiono do pracy w życiu organizacyjnym. 15 stycznia odbyły się wybory do Prezydium Samorządu, w skład którego weszli:

kol. Krajewski Kazimierz — jako marszałek,

kol. Drozdowiczówna Jadwiga —I wicemarszałek,

kol. Wojciechowska Zofia — II wicemarszałek,

kol. Chomiczówna Helena — sekretarz,

kol. Czaińska Maria—skarbnik.

Przed wyborami namiętnie agitowano. Podobno jakiś amator marszałkowstwa obiecywał swym stronnikom w razie zwycięstwa złote góry i... aparat fotograficzny, ale to chyba blaga: przecież obrót złotem zakazany.

-- 16.I. nowonarodzone Prezydium urządziło tradycyjną „Choinkę". Zabawa pierwszorzędna: młodzież zrezygnowała z tang i faxtrotów i z zapałem kręciła oberki, mazury a nawet i regionalną „lawonichę". W pięć dni później mieliśmy koncert pp. Szlemińskiej, Szpinalskiego i Nadgryzowskiego.

— 23.I. gmina klasy II-B urządziła loterię fantową, na której można było wygrać wszystko, czego dusza zapragnie („Szczęście za darmo!"). Pesymiści coś przebąkiwali złośliwie o tych „wielkich fantach", ale cóż o tych krukach mówić! Ci, którzy nie wygrali, tańczyli przy dźwiękach megafonu, a podczas przerwy wszyscy wysłuchali referatu kol. Staszewskiego: „Szkolnictwo i organizacje polskie na obczyźnie".

— 30.I. klasy IV-A i IV-B urządziły „Pączki", zapraszając jako gości „piękniejszą" połowę kl. VIII. Bawiono się doskonale —takiej zabawy wogóle dawno nie było. (Nad złośliwą krytyką, wytykającą błędy organizacyjne „Pączków", przechodzimy do porządku dziennego: „jeszcze się ten nie urodził, kto by wszystkim dogodził").

— W następną sobotę — 6.II po długich sporach, targach i dysputach kl. VIII urządziła także swoje „Pączki". Nastrój narazie uroczysto-minorowy, później coraz lepszy. Przy stole wygłosili przemówienia: ks. dyr. Grodis i p. prof. Kunc, a ze strony młodzieży kol. Hull. Rozpoczęły się później tańce. Mimo złożonej uroczyście przysięgi nietańczenia wszyscy młodzieńcy puścili się w pląsy. Tańczył nawet vir severus et doctus — kol. Hull... To chyba wystarczy, aby mieć pojęcie o zwycięstwie cór Ewy.

9.II. arcyatrakcja: bal kostiumowy „Na dnie oceanu". Dekoracje śliczne, ale za mało starszej publiczności. Kostiumy... średnie. Było czterech marynarzy, brakło natomiast rusałek, syren, meduz, ośmiornic i innych najad. Trzy najlepsze kostiumy: „Kwiaciarka" (kol. Piętkowska z kl. II A)—61 głosów, „Rycerz" (kol. Czech kl. II-A)—57 głosów i „Hiszpanka" (kol. Wojciechowska kl. IV-B) — 54 głosów. Tańczono do godz. 10, chociaż zapału i chęci starczyłoby do północy.

— 13 — 20.II. Tydzień Przeciwalkoholowy, urządzony staraniem Koła Abstynenckiego. Pognębienie pijaństwa miażdżące, propaganda abstynencji — mistrzowska. Obrazy, przedstawiające zgubne skutki pijaństwa, po prostu makabryczne, mrożące krew w żyłach... Napływ nowych członków K. A. wcale pokaźny. (Brawo Mola!).

— 17.II. kol. Miłkowski wygłosił na sobótce referat: „Podróże międzyplanetarne w fantazji literackiej i w obliczu dzisiejszych możliwości technicznych". Ceny biletów rakietowych przelotu na księżyc podane zostaną do wiadomości „w najbliższej przyszłości".

— Marzec rozpoczął się od rozrywek, a skończy się — co jeszcze lepsze — na feriach. 3.III. Teatr Miejski z Wilna wystawił dla młodzieży gimnazjum komedię J. Korzeniowskiego p. t. „Panna mężatka". Major bawił i rozśmieszał, ale niestety nie wszystkich: kilka naszych sufrażystek (nomina sunt odiosa!) zalewało się rzewnymi łzami na widok Cecylii, która „haniebnie oszukana" (ich oryginalne powiedzonko!) „dostała się w brudne ręce nikczemnego tyrana". Może kto zaryzykuje przekonać te białogłowy, że nie mają racji—ja tego czynić nie będę, bo mi jeszcze zdrowie miłe.

— 13.III. spektakl non plus ultra: „Wieczór poliglotyczny" (francusko-niemiecko-łaciński). Plejada naszych gwiazd odegrała po scence z „Sawantek", „Wilhelma Tella" i „Juliusza Cezara", i to po francusku, niemiecku i łacinie. Publiczność szalała, chociaż chwilami czuła się jak Turek na niemieckim kazaniu. „Niemcom" powiodło się doskonale, ale Rzymianom jeszcze lepiej, bo np. ich waleczni trębacze potrafili grać przez dwie jeszcze minuty po odjęciu trąb od ust czego podobno sam Kiepura nie potrafi. Żywy posąd Pompejusza zachował się też z godnością: nie umknął z postumentu nawet na widok tekturowego sztyletu w ręku rozwścieczonego kol. Jabłońskiego. Ale to wszystko drobiazg, coż to znaczy wobec wieczności!

* * *

— A teraz jeszcze chwila cierpliwości. (Same rymy na — ości, ale to przypadek). Podaję wszystkim radosną nowinę, że pisałem kronikę po raz ostatni. Słowo honoru! Już kończę... Podajcie mi, bracia, patefon—nastawiam płytę: „Już nigdy"... „Ostatni raz"... „Ostatnia niedziela"... Co?! wy chcecie koniecznie zagrać mi tango „Idź, nie wracaj"?! Dobrze — odchodzę i nie powrócę!...

Cześć! L. St. 8.

Odpowiedzi Redakcji.

A. B. i E. K.—kl. I-A — Wiersze, rozprawkę i nowelkę zatrzymujemy, zamieścimy je w następnych numerach.

„Rafael“. — Po raz drugi kolegę powiadamiamy, że z materiałów rysunkowych nie możemy skorzystać ze względów technicznych. Poza tym różnimy się zapewne w poglądzie na wartość niektórych „karykatur”, które są właściwie karykaturami... karykatur.

D. K.—kl. IV. — Dwie nowelki w tece — skorzystamy z nich w przyszłości. Wiersz zamieszczamy.

Rozgoryczony eks-prezes.— Pod żadnym pozorem nie możemy udzielić koledze miejsca na łamach naszego pisma dla prowadzenia złośliwej polemiki z jego „śmiertelnym wrogiem”. A zresztą czyż godzi się pisać o swym koledze:

„Taki prezes, to nie prezes —
To hultaj i basta!“

Jeszcze raz pytamy się: czy to się godzi?!

Stella. — Proszę odczytać w „Radach praktycznych” coś dla „Romantycznej”. Stosuje się to w zupełności do koleżanki.

Rinaldini. — Nic z tego nie będzie! — pogróżek satyry nie boimy się. Radzimy zająć się czymś bardziej pokojowym.

Podziękowanie.

P.P. prof. Wirstiukowi i prof. Perskiemu składamy tą drogą podziękowanie za okazaną pomoc przy organizowaniu XV Tygodnia abstynenckiego.

Zarząd Koła Abstynenckiego.

Wydawca: Prezydium Samorządu Młodzieży Polskiej Gimnazjum Państwowego im. Wł. Syrokomli w Nieświeżu.

Redaktor: Maria Czaińska.

Redaktor odpowiedzialny: prof. Stanisław Kunc.

„DRUKARNIA POLSKA“ M. Dubrowskiego, Nieświez.
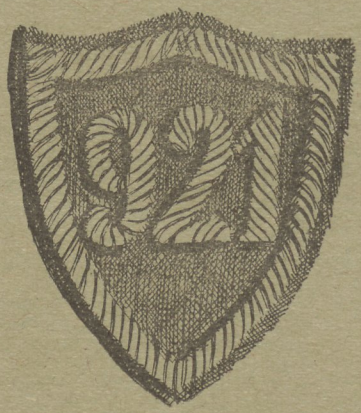
P-04485